



Nr. 14.

3-go Kwietnia

1913.

JAK TO BYWA.

„Józef! — czas, musisz się żenić“,
 Rzecz raz ojciec do syna,
 „Musisz wreszcie stan twój zmienić,
 Jużem wybrał, jest jedyna,
 Kasia, wiesz, we wsi sąsiedniej —
 A z jej ojcem tom już gadał —
 Dla cię żony niechęć biednej,
 A może już bies ci zadał!“
 „Nie!“ — odrzecz Józef śmiejąc, —
 „Z żadną jeszcze nie kramował,
 Kasię widuję w kościele,
 Przed nią czapkę już zdejmował“,
 „A więc jedź i po naszymu
 Rozpraw się grzecznie i raźnie,
 Pocałuj rękę staremu,
 To ich po sercu pomóżnie.“
 „Zrobię, ojcze, jak każecie,
 Zaraz się wybiorę w drogę,
 Gniade konie wezmę przecie
 I wystrychnę się jak mogę“.

Józef najpierw się ogolił,
 Łojem skorznie wysmarował,
 W nowe portki się wgramolił,
 Chustkę do kieszeni schował.
 Sadłem czuprynę wygładził,
 Przypiął kołnierz, kamizelę,
 Potem na się sukman wsadził,
 Wystroił się jak w niedzielę.
 „Dobrze, gdy tak wystrojony
 Dziś jeszcze przed Kasią stanę,
 To jak rycerz urojony
 W progu całusa dostanę.“

Wsiadł do bryczki, palnął z biczem,
 Ręką potarł po sukmanie.
 Kawał z niego jest panicza —
 Czy mu Kasia się dostanie? —

Zajechał szalenie żwawo,
 Jak na gospodarza przystoi.
 Koniom z ślepiów bije krwawo,
 Józef pewny, że obstoi.

Stary Tomasz wita z progu,
 Twarz mu jakości się mieni —
 Koniom zasłano barłogu,
 I wstąpili wraz do sieni.
 „Niechaj będzie pochwalony!“
 „Na wiek wieków!“ odpowiada
 Tomasz, jakoby zamglony
 I z Józefem w izbie zasiada.
 Józef o Kasię się pyta
 I o zdrowie jej matuli.
 Tomasz za brodę się chwyta:
 „Ba — Kasia dziś jest w „kochszuli“,
 Moja do miasta jechała,
 Aleć Kasia wnet powróci,
 Zjedzmy, co służąca dała,
 To nam jakoś czas się skróci.“
 „Co to tedy z tą „kochszulą?“
 „Ba — tam ci się ucza warzyć —
 Uradzili tak z matulą —
 Zresztą co tam o tem gwarzyć —
 Bodaj na śląskiej ziemi
 Kochszule ci urządzają,
 Ale w tem najgorsze tkwi,
 Że niemczyznę nam wypychają!
 Przyjdzie Kasia, to ci powie,
 Bo mnie wtem rozum ustaje —
 Gotują tam różne stawy,
 A i panna pono łaje —
 Tęga bodaj z niej gosposia,
 Po niemiecku się rozwodzi —
 Przysłana od pana landrata...
 Wej — i Kasia już nadchodzi!“

„Malzeit“, mówi Kasia wchodząc,
 „Schlechtes Wetter, was, Papa?“
 I oczami po izbie wodząc —
 „Was seh' ich! Nanu, na-na?“
 Józef skoczył, by przywitać
 Tę, co kochał z serca szczerze,
 Tomasz jął po czapkę chwytać,
 By wyjść na powietrze świeże.
 Wyszedł. Ci sami zostali.
 Józef Kasi patrzy w oczy —
 Jakby wcale się nieznali
 Kasia od niego odskoczy. —

„Was ist los, mit solchen Leuten
 Jak ty ja nie chcę verkehren,
 Was hat denn das zu bedeuten?
 Możesz się nach Hause scheren!“
 „Kasiu! Co z tobą się dzieje?
 Jam oświadczyć chciał się tobie.
 Serce przed tobą wyleję,
 Lecz, gdy nie chcesz, pójdę sobie.“
 Dalej pyta się o zmianę
 Tak nagłą jej charakteru,
 Ona, oparta o ścianę,
 Rozwija „kochbuch“ z papieru.
 „Co? — Ja ciebie bym wziąć miała
 So'nen bauer, so'nen kuli?
 Höchstens żebym, ogłupiała,
 Chodzę ja przecież do „szuli“.
 Józef, choć mu krew zawrzała
 Na takie obelgi, złości,
 Nie rzekł nic, ale bez mała
 Stracił już resztę miłości.

Wreszcie po dość długiej chwili,
 By wyjść z przykrewj sytuacji,
 Spytał: „Co cię tam uczyli,
 Może głupstw? — czy niemam racji?“
 „Was heist głupstw? Nur feine Sachen
 Nauczyłam się gotować,
 Różne cymty einzumachen,
 Różne braten uszmórować.
 Wie zum Beispiel: Wiener Schnitzel,
 Trüffel Saucen, Gurgel Kitzel,
 Rippsperbraten, Mehlenschwitze
 I rozmaite inne Witze.
 Takich rzeczy ty nie znajesz,
 Ein Beamter jest viel besser,
 Toć ty byleczem się najesz,
 Beamter znów feiner Esser!“
 „Przestań, przestań, już mam dosyć
 Wiem już o co tobie chodzi,

Zaczyna mnie już unosić,
 Pójdę sobie, co to szkodzi.
 Poznałem, co w tobie siedzi,
 Głupia pycha z ciebie bredzi,
 Kościąby mi w gardle stały
 Twoje dziwne specjały.
 Zacierki, żur i kapusta,
 To rzetelne pożywienie,
 Muza i czernina tłusta,
 A przytem pełne kieszenie! —
 Urzędnika, ani gburka
 Za męża ty niedostaniesz,
 Niewyciągnieć nikt z za murka,
 Starą dewotką zostaniesz! —
 Zniemczyłabyś pokolenie,
 Mnie do grobu byś wtrąciła,
 Zmarnowałabyś me mienie,
 Wreszcie byś się powiesiła! —
 Zresztą, co się mamy swarzyć,
 Nie wezmę takiej ze „szuli“,
 Wolę taką, co się warzyć
 Nauczyła przy matuli!“



MÓWIĄCY NIEMOWA.

W jednej z niemieckich gazet można było w ostatnich dniach wyczytać następujące ogłoszenie: „Młody, inteligentny człowiek, (niemowa) 30 lat liczący, katolik, dobrego serca, pilny i w domu rodzicielskim dobrze wychowany, po polsku i niemiecku mówiący, właściciel interesu siodlarskiego, zarazem tapicer i dekorator, poszukuje tą drogą młodej kobiety (z słuchem) od 20—28 lat w celu ożenku itd. Ciekawy niemowa, który mówi po polsku i po niemiecku.



W SĄDZIE.

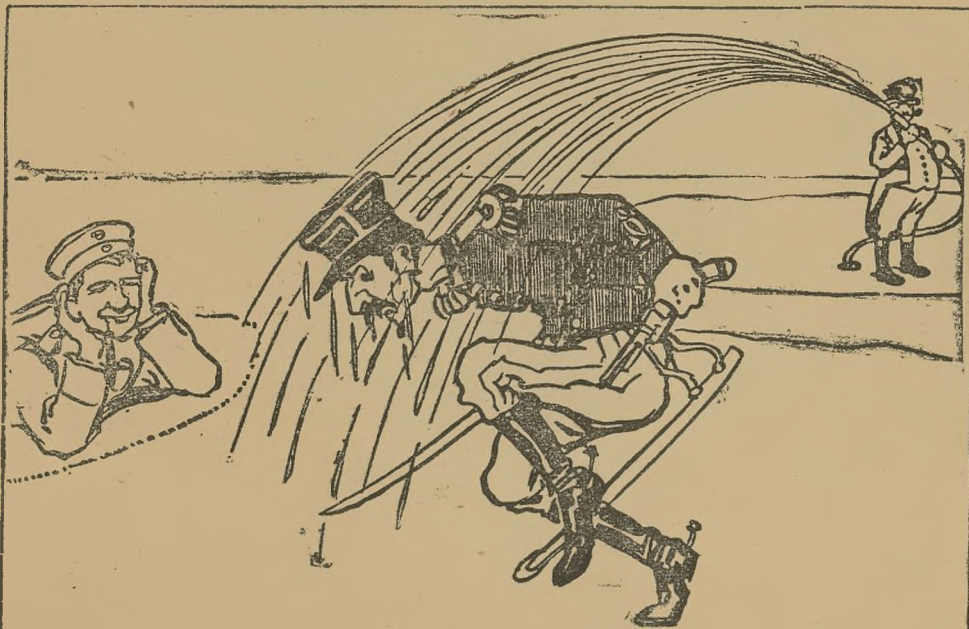
W sądzie pokoju staje jako świadek młodzieniec o wybitnie semickim typie. Sędzia pyta:

— Imię i nazwisko?
 — Moje imię i nazwisko?
 Ja się nazywam Izidor Wasserblum.
 — Zawód?
 — Mój Zawód? Czapnik jestem.
 — Miejsce mieszkania?
 — Moje mieszkanie?... Nalewki nr. 149.
 — Wyznanie?
 — Moje wyznanie? No, teraz to już pan sędzia skończy ze śmiechu: ja jestem od roku rzymski katolik.



SALAMONOWY WYROK.

— Co pan powie? Władek nazwał mnie wołem i osłem.
 — Tak nie idzie!... Albo jedno. albo drugie!



Zimny tusz z Londy

Oświadczenie angielskiego ministra Churchilla w parlamencie, że Anglia użyje swych wojsk tylko dla obrony własnego kraju, podziało podobno na skórę do wojny Francję, jak polanie zimną wodą. Tak przynajmniej sądzą Niemcy i cieszą się.

DOBRZE POWIEDZIAŁ.

Pani Julia zgłasza na policji zgubę swej ręcznej torebki. Urzędnik spisuje o tem protokół i prosi o podanie zawartości. Pani Julia wylicza powoli i z namysłem:

— Było w niej małe lustro, flakonik z wodą kolońską, grzebyczek, dwa pierścionki, pugilares, neceserek z igłą i nićmi, trzy listy, jedna korespondentka, ołówek, kalendarzyk, haczyk do zapinania guzików, buteleczka z kroplami do zębów, pudełeczko zapalek woskowych, rękawiczki jelonkowe, złamana branzoletka, szyldkretowe pudełeczko z pudrem i z puszkiem, bilet do teatru, broszka z brakującym w niej granatem, dwie chusteczki do nosa, plaster angielski, piłeczka do paznogci, rogowe guziki, pół metra tasiemki, małe nożyczki, piórko do wykałania zębów, jedna kapsułka rycynusowa, dwa proszki na ból głowy, klucz do mieszkania i dwa kluczyki do biurka, korek do przyciemniania brwi, maparek, pasta do bućków...

— Pani — wola zrozpaczony urzędnik — ale to chyba była szafa a nie ręczna torebka.



I TO RACYA.

Uczeń A.: Mówię ci, że przysłowie: „Milczenie jest złotem” — to największe głupstwo.

Uczeń B.: Jakto?

Uczeń A.: Milczałem podczas egzaminu i — przepadłem.



CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Budowniczy do lekarza: Gdzież pan doktor wczoraj biegł tak szybko? Czy jeden z pańskich pacjentów gwałtownie chciał się przenieść do wieczności?

Lekarz: To nie, ale przechodziłem właśnie koło pańskiej budowli, i obawiałem się, żeby mi się na głowę nie zawaliła!



WIELKA SIŁA.

Jest w świecie jedna siła,
Która wszystko zwyciężyła....
Najśmielsi przed nią słabi,
Co za siła? — język babi!



PRZEKONAŁ SIĘ.

Wybębniiono w małym miasteczku galicyjskim, że z przyczyn niebezpieczeństwa pożaru, nie wolno na rynku smażyć kiszek i kiełbas, podczas targu. Niektórzy posłuchali: — Wojciech smaży dalej.

Policjant: Czy Wojciech nie słyszał, że na rynku kiszek smażyć nie wolno?

Wojciech (wsuwając mu szóstkę): To też panie inspektorze nie na rynku smażyć, tylko na szmalcu!

Policjant (odchodzi kontent): No, tak, to co innego.

SERCA.

Serca ludzkie — to kopalnie,
W których są ukryte stale
Różne wielkie czucia siły —
Te szlachetne serc metale.

Czasem znajdziesz miedź, żelazo,
Czasem nawet żyły złota...
Umiej tylko lepiej szukać,
Kiedy przyjdzie ci ochota.

Ale często mimo trudów
Wielkie czeka cię strapienie:
Miast szlachetnych kruszców — znajdziesz
Tylko piasek i — kamienie!



GOSPODARNA.

Żona (do męża powracającego z Ameryki, gdzie przez lat dziesięć przebywał): I jak na złość powracasz w ten dzień, kiedy w domu pranie!



BIEDACZKA.

— Patrzcie tylko, jak ta Stasia źle wygląda!

— Czyż można się dziwić? Mąż jej mówi we śnie, a ona nie może przez całą noc zmrużyć oka z ciekawości, aby usłyszeć wszystko.



Delcasse w Petersburgu

Najdzikszy podobno niedźwiedź złagodnieje odrazu, gdy się dorwie do miodu. Więc też podobno Francja wysłała do Petersburga Delcassę, aby niedźwiedziowi rosyjskiemu miodem smarował paszczę. Będzie z tego napewno przyjaźń serdeczna pomiędzy Francją a Rosją.

I JAK JESZCZE.

— Podobno córeczka kochanej pani kończy kursy handlowe? Czy to jest korzystne, zapewnia przyszłość?

— I jak jeszcze, proszę pani!... Moja Zosia zaraz po skończeniu tych kursów dostała miejsce bezpłatnej praktykantki w pewnym interesie, gdzie wkrótce poznała młodego handlowca, z którym już jest po słowie.



JEJ POWÓD.

Co tylko się oświadczył.

— Widzi pan, — odzywa się ona, — nie mam serca odmówić panu...

— Jakże się cieszę! — przerwał on.

— Ależ proszę zaczekać, aż skończę, — wtrąciła, powstrzymując wybuch jego radości. — Nie mam serca odmówić panu, bo je oddałam innemu mężczyźnie...



ANECDOTY AUTENTYCZNE.

Pewien porucznik rozkazał służącemu, jak ich wospolicie „prefatynerami“ w Krakowie nazywają:

— Pójdiesz sem do pana lajtnanta Golca, powiesz mu odemnie piękne „dzień dobry“ i powiesz mu jeszcze też, że pan lajtnant Schaudichum (to znaczy ja) prosi jego (to znaczy pana lajtnanta Golca) na szklanek wina do siebie na wieczór. Jeżeli on powie „tak“, to możesz od razu przynieść paczkę cygar po dwa centy sztuka!...

„Prefatyner“ u pana lajtnanta Golca:

— Pan lajtmund Schaudichum mówi panu piękne „dzień dobry“ i jeszcze ja panu powiem, że pan lajtmund Schaudichum prosi pana na szklanek wina wieczorem. Jeżeli pan powie „tak“, to może pan od razu przynieść paczkę cygar po dwa centy sztuka!...



Znany lekarz warszawski Dr. Kop musiał w górach przechodzić przez bardzo niebezpieczną straszną przełęcz. Aby więc możliwie ustrzedz się przypadku, wziął w braku przewodnika górala, pewnego „bace“ trudniącego się chowem kóz.

Gdy byli na najniebezpieczniejszym punkcie, krzyknął bace z całego gardła:

— Niech dobrze uważają, bo mi tu już jeden ap zleciał na dół!...



Hydropata (lekarz leczący wodą) Luks, sławny swego czasu w Anglii, jadąc okrętem do Ameryki, wpadł z nieostrożności w morze. Gdy z tego powodu powstało zbiegowisko na pokładzie, zameldował jeden z marynarzy kapitanowi:

— To nic, panie kapitanie! to tylko nasz lekarz wpadł do swojej apteki!



„Gazeta Lyońska“ wspomina o następującym kawale złodziejskim.

Jakiś jegomość o bardzo przyzwoitym wyglądzie, włamał się do cudzego mieszkania, właśnie zaczął gospodarować w szafie z ubraniami, gdy nagle wszedł do pokoju właściciel mieszkania, niejaki p. Dedieu.

Z największym spokojem zwraca się włamywacz do niego i mówi:

— Oczekiwałem pana, mam bowiem polecenie aresztowania go. Tych kilka spodni i surdutów weźmiemy ze sobą!

I z temi słowy pakuje do tłomoka palto, dwie pary spodni, trzy marynarki i jeszcze kilka ubrań i powiada:

— No tak! Chodź pan ze mną. Ja poniosę ten tłomok, a panu pozwalam ostatecznie iść kilka kroków naprzód przedemną, żeby ludzie nie wiedzieli, że jesteś pan aresztowanym!

Pan Dedieu był tak przerażony tem niespodzianem aresztowaniem, że bez protestu udał się z nieznanym.

Gdy jednak w jakiś czas z trwogą obejrzał się za nim — urzędnik policyjny znikł wraz z tłomokiem.



Pewnego studenta medycyny zapytano przy egzaminie:

— Cobyś pan uczynił, gdyby ktoś wskutek wybuchu prochu wyleciał w powietrze?

— Czekalbym panie profesorze, aż spadnie na dół — brzmiała odpowiedź kandydata.



Pewien bogaty człowiek zapytał swojego krawca, ileby potrzebował sukna na uszycie płaszcza dla niego?

— Sześć łokci, wielmożny panie! — odparł mistrz igły z ukłonem.

— Sześć łokci? Czemuż przypisać więc, że pański kolega Kamirłowicz potrzebuje dla mnie na palto tylko 5 łokci.

— To pochodzi stąd, wielmożny panie, — rzekł krawiec — że Kamirłowicz ma jednego syna, a ja ich mam dwóch.



Jeden młody góral miał się żenić. Ale niedoświadczony parobek bał się okropnie małżeństwa i płakał gorzko z tego powodu.

Ojciec dodaje mu odwagi:

— I czegoż ty się boisz, głupi ośle?! Cóż ci złego stać się może? Popatrz na mnie!... przecież i ja jestem żonaty, a żyję dzięki Bogu!

— Tak! to zupełnie co innego! — odpowiada synalek z płaczem. — Ojciec ożenili się z matusią, a ja mam się żenić z jakąś obcą dziewczuchą!...

